

*Marcin Kula*

## KU JAKIEJ SYNTEZIE POLSKIEGO PAŹDZIERNIKA?

Gdy otrzymałem zaproszenie do uczestnictwa w konferencji zorganizowanej w czterdziestolecie wydarzeń 1956 r., w pierwszym odruchu chciałem podziękować. Pomyślałem sobie, że wręcz nie wypada mi zabierać głosu, skoro samemu zajmowałem się Październikiem 1956 r. w ograniczonym stopniu<sup>1</sup>, podczas gdy akurat jeden mój uczeń napisał znakomitą książkę o całym tym epizodzie<sup>2</sup>, a drugi równie znakomitą o jego fragmencie<sup>3</sup>. Potem jednak, przyznaję, właśnie dlatego potraktowałem zaproszenie jako swego rodzaju wyzwanie. Zacząłem się zastanawiać, czy też potrafię wymyślić jeszcze coś oryginalnego na temat, na który moi uczniowie napisali świetne książki. Nie da się ukryć, że zadałem sobie także pytanie, czy jeszcze mogę im coś zasugerować, choć oni należą do pokolenia wstępującego, a ja już mam mniej od nich włosów na głowie.

Drugi powód, dla którego się zdecydowałem pisać, był innej natury. Żyję mianowicie w przekonaniu, że w naszych badaniach należy łączyć analizę historyczną z socjologiczną i w tym też kierunku staram się wpływać na prace powstające w moim kręgu. Rezultaty owych wysiłków nie są, jak dotychczas, spektakularne. Ciążenie ku historii faktograficznej i to zorganizowanej wokół osi chronologicznej jest w środowisku tak duże, i mało komu, ze mną włącznie, udaje się pójść w kierunku analizy problemowej, porównawczej, bardziej analitycznej niż to potrzebne dla ustalania faktów oraz wskazania współzależności pomiędzy nimi. Brak sukcesów w łączeniu dziedzin, których łączenie postuluję, częściowo tłumaczy się po prostu zmęczeniem, jakiego doświadczamy najpierw utonąwszy, a potem z trudem wygrzebawszy się ze stosów papierów źródłowych i wywołaną nim niechęcią do pójścia o krok dalej. Jest też jednak wynikiem braku otwar-

---

<sup>1</sup> M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

<sup>2</sup> P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

<sup>3</sup> K. Persak, *Odrodzenie Harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996.

cia w kierunku nowych, szerszych horyzontów. Postanowiłem zatem skorzystać z okazji i spróbować pokazać, na jakich zagadnieniach skoncentrowałbym analizę, gdybym samemu dziś podejmował badania nad ruchem społecznym zwanym Październikiem. Referat ten dedykuję wszystkim swoim studentom, którzy napisali dobre prace, a których nie udało mi się popchnąć ku szerszym zagadnieniom. Dedykuję także sobie, ponieważ też poszedłem drogą przyziemnie historyczną, gdy analizowałem rewolucję 1933 r. na Kubie, a najpewniej tylko połowicznie uda mi się zrealizować własne postulaty w analizie rewolucji boliwijskiej 1952 r., nad którą obecnie pracuję.

\* \* \*

Jedno z podstawowych pytań, jakie postawiłbym w analizie Października, gdybym, zgodnie z tytułem konferencji, zmierzał do opracowania syntezy tego epizodu historycznego, dotyczyłoby usytuowania go w ramach typologii rewolucji. Zbędne mówić, że sama owa typologia jest stosunkowo płynna i chyba nie może być precyzyjniejsza z uwagi na naturę przedmiotu. Cechą wręcz definicyjną zjawiska rewolucyjnego z jednej strony zdaje się skupianie różnych wątków myślowych i łączenie elementów rozgrywki zaczerpniętych jakby z różnych scenariuszy. Z drugiej strony każda rewolucja, jak każdy zresztą epizod historyczny, charakteryzuje się wielką indywidualnością, co też sprawy nie ułatwia.

Pamiętając o powyższych zastrzeżeniach, można się wszakże zastanawiać, czy Październik da się scharakteryzować jako w przeważającej mierze ruch klasy przeciw klasie (np. w ujęciu dżilasowskim), czy jako wielogrupowy bunt zniewolonego narodu, czy jako ruch występujący w imię narodu i w imię przemiany układu społecznego jednocześnie, czy w końcu jako bunt antytotitalarny. Wydaje mi się, że w 1956 r. najwyraźniej zaznaczyła się sytuacja protestu przeciw obcej dominacji oraz działania w imię zmiany systemu jednocześnie. Wskutek tego Październik – jak później 1980 r. oraz, szerzej, jak wiele epizodów Jesieni Ludów – przypominał wiele ruchów rewolucyjnych na obszarze do niedawna zwanym Trzecim Światem oraz rewolucje faszystowskie, których z innych powodów nie przyrównuję, rzecz jasna, do epizodów uprzednio wymienionych. Elementem genezy owych ruchów było poczucie eksploatacji, zdominowania i poniżania narodu przez inny, przeświadczenie o zajmowaniu miejsca przez grupę rządzącą z mandatu i w interesie innego państwa oraz przekonanie o potrzebie dokonania zmian społecznych w imię przyszłych losów narodu. Konsekwencją takiego postrzegania spraw w rozważanym nurcie protestów było częste definiowanie się przez obóz rewolucyjny jako naród, przy jednoczesnym definiowaniu obozu przeciwnego jako antynarodu. Wszystko to wystąpiło bardzo wyraźnie w Polsce w 1980 r. – a w zaawansowanym stopniu także w Październiku. Pewne

niuanse trzeba chyba wprowadzić tylko w sprawie odczuwania potrzeby zreformowania się w imię przeżycia narodu. W przeciwieństwie do 1980 r. i lat następnych, kiedy wątek modernizacji i nadażania za rozwiniętą częścią Europy był silnie akcentowany, w 1956 r. występował on, jak mi się zdaje, słabiej. Jednocześnie miał przecież Październik także cechy buntu przeciw totalitaryzmowi oraz buntu klasy zajmującej podrzędne miejsce w hierarchii społecznej przeciw klasie rządzącej. W różnych fazach ruchu te akcenty mogły być różnie nasilone. W demonstracjach poznańskich motyw klasowy był silniejszy niż w Warszawie w dniach VIII Plenum – nawet jeśli i w Poznaniu, jak wynika z badań Pawła Machcewicza, wątek narodowy (łącznie z katolickim, w tym wypadku bardzo bliskim narodowemu) był wyraźnie obecny<sup>4</sup>.

Inny problem związany z sytuowaniem Października na tle typologii rewolucji to kwestia rozmachu ruchu. Z pojęciem rewolucji najczęściej wiąże się postulat walki do zwycięstwa (lub klęski). Tak było w Rewolucji Francuskiej, Meksykańskiej, Rosyjskiej oraz, skądinąd, w rewolucjach faszystowskich. Wróg miał zostać zniszczony, do czego nieustająco była potrzebna jeszcze jedna walka, jeszcze jedna bitwa... i tak aż do skąpania wszystkiego we krwi lub aż do ostatniego strzału w obronie Kancelarii Rzeszy. Występowały i występują jednakowoż w dziejach także rewolucje o rozmachu ograniczonym, o rozwiązaniach negocjowanych (a przynajmniej w ostatecznym rachunku negocjowanych). Nasuwa się tu oczywiście na myśl polska „samoograniczająca się” rewolucja lat 1980–1981, liczne inne rewolucje antykomunistyczne niedawnej doby, czy, powiedzmy, współczesne powstanie indiańskie w Chiapas w Meksyku<sup>5</sup>. Zjawisko w ostatnich czasach nasiliło się z uwagi na cechy współczesnej cywilizacji, w której występuje relatywna łatwość szkodzenia przeciwnikowi i trwania samemu w buncie, przy jednoczesnej trudności pobicia wroga – z czego wynika duża szansa na pat. Nie jest to jednak zjawisko nowe. W końcu wspomniana przeze mnie rewolucja boliwijska 1952 r. też wyraźnie ograniczała swój rozmach. Jednym z jej kluczowych postulatów było żądanie nacjonalizacji kopalń rudy cyny, należących do międzynarodowych konsorcjów. Rewolucyjna awangarda pragnęła nacjonalizacji bez odszkodowania. Wbrew sercu przeważyło jednak zdanie, że trzeba płacić, gdyż w przeciwnym wypadku Boliwia udusiłaby się z powodu międzynarodowego bojkotu gospodarczego. Także Październik był „samoograniczającą się rewolucją” *ante verbum*. Jak Feliks Tych i Stanisław Kala-

---

<sup>4</sup> P. Machcewicz, *Poznańska rewolta 1956 – postulaty i symbolika*, Więź, 1991, nr 6, s. 103–118.

<sup>5</sup> Samemu po raz pierwszy zwróciłem uwagę na ten termin, gdy pojawił się on w ustach Jadwigi Staniszkis w jej wywiadzie udzielonym Magdalenie Wojciechowskiej (*Samoograniczająca się rewolucja*, „Kultura” z 22 marca 1981 r.).

biński mówili o 1905 r. jako o ostatnim powstaniu i pierwszej rewolucji razem<sup>6</sup>, tak o Październiku można powiedzieć, że był rewolucją, ale jedną z wcześniejszych rewolucji „samoograniczającego się” typu.

Z koncepcją rewolucji najczęściej wiąże się postulat nieograniczoności celów, obejmujących jak najbardziej rozległy zakres tematyczny i sięgających aż do idei stworzenia nowego świata i nowego człowieka, w możliwie najszerszym wymiarze geograficznym oraz po wsze czasy. Elementy takiego podejścia można było dostrzec w latach 1980–1981 – i to mimo całego ówczesnego „samoograniczania się”. Czy pojawiły się w 1956 r.? Odnoszę wrażenie, że raczej nie. W Październiku zmierzano do „normalności” – dla jednych w ramach socjalizmu, a dla innych mimo niego i w miarę możliwości. Dla jednych z radami robotniczymi, które miały zlikwidować alienację robotników w socjalistycznych zakładach pracy, zaś dla drugich bez siedzenia w więzieniu, ze znośnym poziomem bytowania i z możliwością obchodów kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego.

Tak się zaczynało wiele rewolucji, w których uważano, że prawidłowość funkcjonowania świata została zaburzona przez złą władzę i należało ją „po prostu” przywrócić. Najczęściej jednakowoż referowana postawa szybko ustępowała pytaniu „co dalej?”. Szybko zresztą okazywało się, że przez „normalność” też każdy rozumie coś innego.

Wiele rewolucji zaczynało się od projektu jedynie drobnych napraw. Po dwóch latach Rewolucji Francuskiej Rabaut Saint-Étienne napisał, że choć miało w niej tylko zlikwidować nadużycia, to „ponieważ jednak wszystko w tym państwie było nadużyciem, rezultat jest taki, iż wszystko zostało zmienione”<sup>7</sup>.

W Październiku nie tylko nic takiego nie zaszło, ale chyba nawet nie rozwijało się w tym kierunku. Brak rozwoju projektu rewolucyjnego w Październiku – jeśli tu został stwierdzony adekwatnie do rzeczywistości – najprościej tłumaczył się oczywiście trwającą siłą komunizmu, która czyniła bezsensownym myślenie na skalę zmian trudno wyobrażalnych. W 1956 r. nawet częsta w rewolucjach mgławicowa idea, że ma być „dobrze” i że będzie „dobrze”, pojawiła się chyba tylko w ograniczonej skali. Chyba nigdy nie pojawiło się wówczas typowe dla wielu rewolucji przekonanie rewolucjonistów, że są władni zmienić wszystko – w niektórych wypadkach włącznie z geografią i klimatem. Drugą przyczyną mogło być jednak to, że sam kontestowany system był nosicielem rewolucyjnej wizji zmiany wszystkiego, a więc kontestatorzy mogli wstrzemięźliwiej myśleć o podobnie totalnym zabiegu.

<sup>6</sup> S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1969.

<sup>7</sup> Cyt. za: J. Baszkiewicz, *Wolność – równość – własność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981, s. 207.

Mimo sygnalizowanej ograniczoności celów pozostaje przecież pytanie co dla kogo było „normalnością”, jaki był zakres zmian faktycznie zawarty w projekcie rewolucyjnym i jak szerokiego horyzontu geograficzno–społecznego miały one dotyczyć (Polski? Europy skomunizowanej? świata, jak w niektórych rewolucjach?). Zwraca np. uwagę całkowity brak w październikowym projekcie rewolucyjnym sprawy własności pozarolniczych środków produkcji, czy brak w nim postulatu powrotu do dawnych granic wschodnich (mimo że nostalgia za nimi w 1956 r., była najpewniej silniejsza niż w latach osiemdziesiątych i niż jest dzisiaj).

\* \* \*

Drugą istotną kwestią, wokół której syntetyzowałbym wiedzę o Październiku, byłoby zagadnienie partycypacji poszczególnych grup w procesie rewolucyjnym. Jak szeroka była wówczas w ogóle partycypacja ludzka? We własnych wspomnieniach z młodego wieku zachowuję pamięć przemówienia Gomułki na VIII Plenum dobiegającego dosłownie z każdego okna mijanego na ulicy, którą akurat szedłem. Takie wrażenia potrafią jednak być złudne. Inna sprawa: czy występował wówczas, jak kształtował się i jak ewoluował fundamentalny dla zjawiska rewolucyjnego podział na „my” i „oni”? W jakim stopniu ruch kontestacyjny rodził się wewnątrz kwestionowanego systemu, a w jakim poza nim? Odnosi się wrażenie, że w 1956 r. rodził się w znacznie większym stopniu wewnątrz niego niż w 1980 r., kiedy z jednej strony kontestacja w ramach PZPR była skromna, a z drugiej PZPR znacznie łatwiej i szybciej roztapiała się w całym społeczeństwie (co notabene poświadcza jej zaszła w międzyczasie ewolucja). Skoro jednak w 1956 r. kontestacja rodząca się w ramach systemu była ważna, to był to fakt charakterystyczny dla rewolucji antytalitarnych. W systemie totalitarnym kontestacja ma bardzo małe szanse narodzenia się poza nim i w imię innych postulatów niż powrót do czystości doktryny; w 1980 r. miała większe szanse, gdy system był nieporównanie łagodniejszy. Z kolei rodzenie się kontestacji w ramach systemu powinno przesądzać dużą różnicę myślenia, w tym różnicę projektów rewolucyjnych, pomiędzy grupą inicjacyjną a stopniowo wprawianą w ruch masą. Warto zatem przeanalizować zaistnienie takiej różnicy w 1956 r. Czy tłumy już nie tylko manifestujące w Poznaniu, ale słuchające Gomułki na Placu Defilad w Warszawie, przejmowały się postulatami demokratyzacji samej PZPR (i tylko jej!), występującymi w rezolucjach wielu organizacji partyjnych, bądź (i) humanistycznym socjalizmem zarysowanym przez Jana Strzeleckiego? Mało to prawdopodobne.

Kolejna sprawa to pytania o rolę inteligencji jako grupy, która odegrała dużą rolę w Październiku. Otóż duża rola inteligencji występuje w ruchach rewolu-

cyjnych rozwijających się bądź w warunkach zacofania, bądź (i) w systemach politycznych atomizujących społeczeństwo. W pierwszym wypadku można ją tłumaczyć często występującą hipertrofią inteligencji w krajach gospodarczo zacofanych, większą jej niż innych grup świadomością zacofania oraz uzależnienia narodowego, ubóstwem rynku pracy, umiejscowieniem punktu odniesienia w porównywalnych rolach zawodowych w świecie rozwiniętym, nieraz także umiejscowieniem blisko establishmentu (co, jak była mowa wyżej, ułatwia bunt w systemach silnie niedemokratycznych). W drugim wypadku, systemów politycznych atomizujących społeczeństwo, inteligencja ma jeszcze stosunkowo największe szanse pozostania nie do końca zatowiszowaną – co w sprzyjających okolicznościach ułatwia podjęcie buntu. Powstaje pytanie, czy wymienione okoliczności tłumaczą dużą rolę inteligencji w Październiku.

Być może dużą rolę inteligencji w 1956 r. można też tłumaczyć koncepcją dezercji elit intelektualnych w okresach poprzedzających rewolucje<sup>8</sup>. W niedawno czytanej literaturze napotkałem stosowanie jej z powodzeniem do wyjaśnienia zjawisk poprzedzających wspomnianą wyżej rewolucję boliwijską 1952 r. oraz obalenie Rezy Pahlawiego w Iranie<sup>9</sup>.

Osobne miejsce w zakresie problematyki inteligencji powinien zająć świat akademicki ze studentami na czele – uosabiający wszystkie cechy inteligencji, a jednocześnie skoncentrowany i niejako w naturalny sposób zorganizowany<sup>10</sup>. Należałoby spojrzeć na jego zachowania w 1956 r. w świetle tego, co wiadomo o ruchach studenckich – poczynając od tzw. ruchu reformy uniwersyteckiej rozpoczętego w argentyńskim mieście Córdoba w 1918 r., a kończąc na „Wiośnie studentów” w 1968 r.

Ciekawe byłoby prześledzenie zachowań klasy robotniczej w Październiku 1956 r. w świetle wiedzy zakumulowanej w naukach społecznych na ten temat. Odnoszę notabene wrażenie, że dorobek marksizmu paradoksalnie miałyby w tym wypadku liczącą się moc wyjaśniającą. O ile chyba mało stosuje się on już do zagadnień klasy robotniczej krajów przodujących gospodarczo i, z innych powodów, do zagadnień klasy robotniczej Trzeciego Świata, o tyle coś z niego zostaje w odniesieniu do relatywnie silnie przypominających model marksowski robotników polskich połowy lat pięćdziesiątych, a może nawet przełomu lat sie-

<sup>8</sup> C. Brinton, *The Anatomy of Revolution*, New York 1965, roz. II, paragraf 3 (*The Transfer of Allegiance of the Intellectuals*).

<sup>9</sup> J. M. Malloy, *Polivia: the Uncompleted Revolution*, Pittsburgh 1970, s. 62; R. Kapuściński, *Szachinszach*, Warszawa 1982, s. 118–119.

<sup>10</sup> Z mało znanych prac z tego kręgu zagadnień – por. B. Korkozowicz, *Protesty po zamknięciu „Po Prostu” w 1957 r.*, praca magisterska pod kierunkiem Marcina Kuli, Instytut Historyczny UW, mps, Warszawa 1991 (z niej opublikowane: *Likwidacja „Po Prostu”*, „Mówią Wieki”, 1993, nr 12, s. 46–50).

demdziesiątych i osiemdziesiątych. W każdym razie tezy marksizmu na temat roli koncentracji mas robotniczych w wielkich zakładach pracy oraz ich jednoczenia przez kooperację wymaganą w procesie produkcji, mogłyby wiele wyjaśnić w obu wymienionych momentach historycznych<sup>11</sup>. Bardziej do dyskusji pozostaje znana teza o proletariuszach, którzy nie mają „nic do stracenia oprócz swych kajdan” – nawet jeśli robotnicy Poznania w 1956 r. występowali chyba trochę w roli pariasów. Inna sprawa, że, jak o tym będzie mowa, w świetle skumulowanej już po Marksie wiedzy w ogóle nic nie wskazuje na to, iżby to akurat pozostający na dnie byli najbardziej predysponowani do podjęcia buntu.

Ciekawie byłoby też przyjrzeć się chłopstwu doby Października w świetle wiedzy zgromadzonej przez nauki społeczne na temat tej grupy oraz w świetle doświadczenia chłopskich rewolucji i ruchów (w tym w Polsce w latach osiemdziesiątych). Nasza wiedza o chłopstwie w Polsce połowy wieku niedawno się wydatnie powiększyła, m.in. dzięki bardzo przeze mnie cenionym pracom Dariusza Jarosza<sup>12</sup>. Tym bardziej warto kontynuować wysiłki i możliwie głęboko umiejscowić ją w ramach dorobku światowego na ten temat.

Z pewnością oporu wsi wobec komunizmu nie da się wytłumaczyć koncepcją sformułowaną przez Frantza Fanona, wskazującą, iż chłopstwo – dla swego położenia ekonomicznego, ale nie tylko dlatego – było najbardziej buntowniczą grupą społeczną krajów kolonialnych<sup>13</sup>. Może zachowania chłopskie trzeba tłumaczyć bardzo silnie „buntogennym” czynnikiem odczuwanego szybkiego pogarszania się sytuacji i przyszłego zagrożenia. Może – relatywnie wówczas małym zmodernizowaniem chłopskiej grupy i związanym z tym jej przywiązaniem do tradycyjnych wartości oraz oporem przeciw modernizacji (inna sprawa jak opacznie przez komunizm rozumianej). Nadto ciekawa byłaby sprawa wpływu posiadania własności na postawy chłopów. Nawet jeśli komunizm ich tej własności właśnie zamierzał pozbawić (wspomniany już czynnik odczuwanego pogorszenia i zagrożenia), to fakt posiadania własności mógł – wbrew koncepcji

---

<sup>11</sup> Ciekawą próbę wyjaśnienia dlaczego w 1980 r. w Stoczni Gdańskiej robotnicy nie stali się tłumem niszczącym, lecz grupą zorganizowaną, zmierzającą do realizacji założonych celów, podjął ostatnio Dionizy Smoleń. Uwzględnił on m.in. wpływ topografii Stoczni oraz fakt zorganizowania robotników w ramach zakładu pracy (D. Smoleń, *Tłum czy społeczność zorganizowana? Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli, Instytut Historyczny UW, mps, Warszawa 1996).

<sup>12</sup> [Dariusz Jarosz], *Fakty, które podajecie, są niedopuszczalne. Supliki chłopskie w czasów kolektywizacji (1949–1955)*, „Regiony” 1992, nr 1, s. 2–70; tenże, *Między Warszawą a Wólką. Studium z dziejów stalinowskiej polityki rolnej (1948–1956)*, „Więź” 1996, nr 7, s. 104–126; tenże, *Obraz chłopca w krajowej publicystyce czasopiśmienniczej. 1944–1959*, Warszawa 1994; tenże, *Pogłoski jako wyraz świadomości potocznej chłopów w Polsce w latach 1949–1956*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3, s. 39–56.

<sup>13</sup> F. Fanon, *Wyklęty lud Ziemi*, Warszawa 1985, *passim*.

Marksa – mobilizować ich w jej obronie i dawać pewne oparcie. Przypomina mi się uczelniany dowcip z okresu po 1968 r., kiedy to z jednej strony wielu ludzi „zdejmovano” ze stanowisk, a z drugiej czyniono starania o zwiększenie proporcji dzieci robotniczych i chłopskich wśród studentów. W myśl dowcipu jeden chłop mówił do drugiego „No i co, poślecie swego Janka na Uniwersytet jak każać?” – zaś ten odpowiadał: „Nie poślę, a co, z chłopu mnie zdejmą?!”.

Warto też pamiętać, że pojawiający się w literaturze marksistowskiej, a wywodzący się od samego Marksa pogląd, jakoby sposób produkcji izolował chłopów między sobą do tego stopnia, że tworzą oni kategorię statystyczną, a nie klasę w marksowskim sensie tego słowa, nie ma już dziś wiele sensu. Podobnie tezy o izolacji warstwy chłopskiej od reszty narodu tracą na znaczeniu w związku z ewolucją gospodarowania oraz rozwojem środków informacji i komunikacji<sup>14</sup>. Pytanie jednak, czy ta przemiana cywilizacyjna była już skonsumowana w Polsce w 1956 r.? Nie jestem tego pewien – ale znane mi, prawda że nieliczne, materiały o polskiej wsi początku lat pięćdziesiątych i tak raczej potwierdzają stosunkowo duży stopień jej integracji, może nawet większy niż ludności miejskiej po zniszczeniach wojennych, przesiedleniach i migracjach.

Samoistnym zagadnieniem ważnym dla analizy ruchów rewolucyjnych, a wśród nich dla Października, jest kwestia współdziałania różnych grup społecznych. Pójście „w lud” było marzeniem nurtującym inteligencję wielokrotnie w dziejach. Nieraz się też realizowało, poczynając przynajmniej od „narodników”, a kończąc na trochę przypominających ich przedstawicielach „teologii wyzwolenia” we współczesnej Ameryce Łacińskiej. Szeroko znane jest doświadczenie współdziałania inteligencji i robotników w niedawnej historii Polski. Zwraca jednak uwagę, że nieraz pojawiała się też w masach nieufność wobec inteligencji, zaś zawierane spontanicznie sojusze bywały krótkotrwałe. Pojawiająca się w historycznej „Solidarności” niechęć do inteligenckich doradców może być jednym z przykładów niejednostkowego zjawiska. Nieraz mariaż z rozumem nie przetrwał próby czasu. Powstaje pytanie: jak ta sprawa przedstawiała się w Październiku.

\* \* \*

Ważnym elementem charakterystyki 1956 r. jako procesu rewolucyjnego winna być odpowiedź na pytania: czy pojawiła się wówczas znana z innych sytuacji historycznych mentalność rewolucyjna? Czy pojawiło się, choćby w ograniczonym ze wspomnianych już wyżej powodów stopniu, poczucie przeżywania godziny „O”, dokonania historycznego czynu, nadejścia nowych cza-

---

<sup>14</sup> K. Marks, *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła Wybrane*, Warszawa 1949, t. 1, s. 309.



sów, początku nowej ery, ustawiania kraju i świata na nowych torach? Czy pojawiło się typowe dla rewolucji myślenie utopijne i parareligijne? Czy pojawiło się przeświadczenie o uzyskaniu stanu łaski i zbawienia, w przeciwstawieniu do dotychczasowego stanu niewoli i w połączeniu z przekonaniem, że nie ma nic pośredniego pomiędzy tymi obydwojma stanami? Czy pojawiło się przeświadczenie o własnej drodze jako jedynie słusznej? Czy pojawiło się przeświadczenie, że ruch jest powszechny, że buntują się już inne wsie, miasta i kraje, że „za nami” idą inni, wręcz cały świat? Czy w jakim momencie pojawiło się przeświadczenie o dokonaniu się przemiany, o jej, powiedzmy, skonsumowaniu? Zarówno w Rewolucji Francuskiej, jak w polskiej przemianie lat osiemdziesiątych w dwieście lat później, wszystkie te zjawiska pojawiły się. Wypada zatem zapytać, czy zaistniały one w 1956 r.

W kontekście spraw mentalności rewolucyjnej wypada zapytać: jak się ona miała do mentalności religijnej i odwrotnie? W końcu Kościół katolicki w Polsce tej doby był stosunkowo konserwatywnym Kościołem przedsoborowym. Prawda, że ten konserwatyzm mógł być instrumentalny w konflikcie z komunizmem. Prawda, że istnieje też coś takiego, jak konserwatyzm rewolucyjny. Warto się jednak przyjrzeć owej sprawie w zestawieniu z późniejszą ewolucją Kościoła oraz stanowiskiem zajmowanym przezeń wobec ruchów przemiany czy to w Ameryce Łacińskiej, czy w latach osiemdziesiątych w Polsce.

Podobnie wypada zapytać, jakim językiem mówiono w 1956 r. Czy powrócono do, nazwijmy go, przedwojennego sposobu wyrażania się? Czy utrzymywano język typowy dla realnego socjalizmu? Można domniemywać, że nie pojawiły się jeszcze wówczas reklamy w rodzaju „Warzywa shop”, które przyniosła – prawda, że wraz z błogosławioną dużą liczbą pełnych sklepów – przemiana ostatnio przez nas przeżywana<sup>15</sup>.

Formą języka bywają i były w 1956 r. także sztuki piękne. Występowały one w tej roli w wielu rewolucjach, a szczególną rolę odgrywały tam, gdzie system skazywał je na funkcjonowanie w charakterze języka zastępczego<sup>16</sup>.

Wypada zapytać jak się ubierano, jak się zachowywano na codzień i co chciano przez to powiedzieć. Sprawy ubioru i zachowań codziennych, ze sprawami męsko-damskimi włącznie, wielokrotnie były ogromnie ważne w rewolucjach. Nie dziwi to w wypadku ruchów brzemienych maksymalnie całościowym projektem zmiany. Rewolucja komunistyczna i jej odpryski w „bratnich” krajach przywiązywały ogromną wagę do spraw ubioru i zachowania. W buncie antykomunistycznym, poczynając od legendarnych, antyreżimowo żółtych skarpetek

---

<sup>15</sup> Konflikt dążeń i języków, jakie pojawiły się w Październiku, ciekawie rysuje się w studium Krzysztofa Persaka (*op.cit.*) o odrodzeniu ZHP.

<sup>16</sup> Por. W. Kula, *Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 137–138.

Leopolda Tyrmanda, a kończąc na swetrach działaczy „Solidarności”, niektóre z owych kwestii podobnie były bardzo ważne. Były tym ważniejsze, że ów bunt kierował się właśnie przeciw wizji świata lansowanej z rozległą ambicją zdominowania wszystkiego. Powstaje więc pytanie: jak kwestie ubioru i zachowań rysowały się w 1956 r.? Ich znaczenie było wówczas wyraźnie widać w postaci Władysława Gomułki, występującego w podwójnej i sprzecznej roli przywódcy rewolucji oraz szefa kontestowanego establishmentu zarazem. Początkowa bezpośredniość zachowania jego samego i jego współpracowników, czy umieszczenie trybuny pierwszomajowej bezpośrednio przy ul. Marszałkowskiej w miejsce korzystania z kamiennej konstrukcji na Placu Defilad, były w tym języku równoważnikiem późniejszego dzinsu Jacka Kuronia.

\* \* \*

Kolejna grupa spraw to „mechanika” procesu rewolucyjnego. Czy wystąpiło w 1956 r. zjawisko, tak wyraźnie zaznaczone w buncie lat osiemdziesiątych, tworzenia przez sam system sił, które go zakwestionowały? Mowa notabene nie o oporze wywoływanym działaniami systemu w sposób niezamierzony bądź zamierzony, ale wkalkulowanym w całość operacji. Mowa o siłach tworzonych zgodnie z intencjami systemu, które jednakowoż się przeciw niemu obróciły. W latach osiemdziesiątych zbuntowały się załogi socjalistycznych zakładów pracy – tych najbliższych sercu dokonań socjalizmu, przez niego samego stworzonych. Nowa Huta, ukochane, własną pierśią wykarmione dziecko systemu, okazała się dzieckiem kłębrym i niewdzięcznym.

Paradoksalnie potwierdziła się w ten sposób w latach osiemdziesiątych teza historiozofii marksistowskiej, że system społeczny tworzy siły, które go niszczą. Nie jest pewne, czy byłaby ona adekwatna dla feudalizmu. W dużym stopniu była adekwatna w odniesieniu do kapitalizmu, na podstawie obserwacji którego została też stworzona. W latach osiemdziesiątych sprawdziła się w odniesieniu do socjalizmu. Nawiasem mówiąc, jeszcze raz został przy okazji zadany kłam tym marksistom, którzy, stojąc na gruncie uniwersalności marksizmu, w praktyce stosowali jego tezy do wszystkiego poza realnym socjalizmem.

Inne pytanie związane z niezamierzonym udziałem własnym systemu w kreowaniu sił go kontestujących, dotyczy np. kwestii wpływu przemieszczeń ludności (w tym urbanizacji) na jej predyspozycję do buntu. Odpowiedź tu nie jest jasna, a historyczne przykłady mogą potwierdzać różne tezy. W dziejach powszechnych imigranci nieraz mogli występować jako czynnik społecznie słabszy wskutek wykorzenienia, ale nieraz występowali też jako czynnik bardzo aktywnie zmierzający do zmian, wręcz rewolucyjny.

Inna kwestia związana ze zdeterminowaniem kontestacji przez sam system

wiąże się z pytaniem, czy już w 1956 r. pozbierał on skutki własnej ambicji do dominacji nad wszystkim i wszystkimi. Swego czasu opisywał Stefan Kisielewski, jak to „władza, która chce zarządzać wszystkim, dziwi się, gdy chcą ją pociągnąć do odpowiedzialności za wszystko”<sup>17</sup>. W rozważanym systemie, w zgodzie z jego intencjami, tworzył się mechanizm bardzo utrudniający wysuwanie żądań częściowych i powstawanie kontestacji na skalę ograniczoną. Działanie tego, piekielnego z punktu widzenia samego systemu mechanizmu, było bardzo wyraźne w latach osiemdziesiątych.

Dalsze pytanie dotyczy ośrodków kształtowania i koncentracji woli zbiorowej: instytucji i symboli. Niewątpliwie był taką instytucją Kościół katolicki, jego filozofia alternatywna w stosunku do filozofii kontestowanej i symbole religijne – aczkolwiek pozostaje pytaniem, czy w 1956 r. Kościół spełniał tę rolę w stopniu tak dużym, jak w latach osiemdziesiątych. Innymi takimi instytucjami była prasa oraz ośrodki życia kulturalnego. Czy jeszcze jakieś instytucje spełniały analogiczną rolę?

Kolejne pytanie dotyczy kwestii: czy w 1956 r. wystąpiły typowe dla wielu epizodów rewolucyjnych – eskalacja żądań i lawinowe przyspieszanie działań? Chociażby w latach osiemdziesiątych widać było, jak przyłączanie się kolejnych grup do ruchu pociąga przystępowanie następnych, zaś osiągnięcie kolejnych celów powoduje przesunięcie coraz dalej granicy tego, co każdorazowo zdawało się możliwe do osiągnięcia. Inną przyczyną eskalacji żądań i przyspieszania działań czy to w latach osiemdziesiątych, czy w innych procesach rewolucyjnych, była nie dość szybka realizacja projektu rewolucyjnego, a zwłaszcza oczekiwanego stanu szczęścia. W wielu aspektach życia swoiste przecięcie wrzodów, jakim jest rewolucyjna przemiana oraz zaburzenia z nią związane, wręcz pogarsza np. zaopatrzenie w podstawowe produkty. Takie okoliczności też nasilają bunt mas i pojawienie się śrubującej postulat „ekstremy” (jeśli wolno posłużyć się słowem funkcjonującym jako brzydkie w jeszcze stosunkowo niedawnej propagandzie komunistycznej).

Analogicznie można zapytać o czynniki hamujące rozmach rewolucyjny w 1956 r. Sprawa ta została lepiej opisana w literaturze, gdzie położono duży nacisk na wiadomość niebezpieczeństwa interwencji radzieckiej, uwidocznionego zwłaszcza jej dokonaniem na Węgrzech. Prawdopodobnie trzeba te rozważania rozwinąć w kierunku przeanalizowania tonującej roli Kościoła, obawiającego się o możliwość utracenia już nie tylko świeżo uzyskanych zdobyczy, ale może jeszcze więcej. Pytanie jednak pozostaje, czy potężnym czynnikiem hamującym nie było choćby otworzenie wentyli bezpieczeństwa przez sam system – czy to świadomie socjotechnicznie, czy też z braku możliwości ich zamknięcia. Jedną

---

<sup>17</sup> Cyt. za audycją radiową, przypadkowo zasłyszana w sierpniu 1993 r.

z tajemnic sensowności ruchów nie odwołujących się do użycia siły – i to tak różnych jak gandyzm w Indiach i „Solidarność” w Polsce – było to, że w obu wypadkach establishmenty właśnie otwierały „wentyle bezpieczeństwa”: rozmawiały, szły na ustępstwa, same raczej powstrzymywały użycie siły. W walce np. Irlandii o niepodległość, poczynając od jakiegoś momentu, przyjęcie taktyki Gandhiego w oczywisty sposób nie miałyby już sensu, a w związku z tym nie miało też zwolenników. W Polsce w 1956 r. establishment otworzył wiele zaworów wpiętych solidnie zamkniętych – wbrew własnym słowom wypowiedzianym ustami Józefa Cyrankiewicza w Poznaniu – i może w ten sposób wypuścił „parę z kotła”. Z kolei później „normalizacja” (rozumiana zgodnie z terminologią realnego socjalizmu) następowała prawie bez wzbudzania buntu, dlatego, że ciągle było lepiej niż jeszcze parę lat przedtem i lepiej niż w „bratnich” krajach, zaś śrubę dokręcano stopniowo. W kierunku hamowania mogło też działać zjawisko, które Czesław Bobrowski nazwał „transferem na ojca” – przez co rozumiał odruch zawierzenia, iż wybrany człowiek, w danym wypadku Gomułka, osłoni przed niebezpieczeństwami<sup>18</sup>. Jeśli rzeczywiście miał wówczas miejsce ów „transfer na ojca”, to, dodam od siebie rzecz skądinąd oczywistą, obdarzano zaufaniem „ojca” idealizowanego zgodnie z własnym myśleniem życzeniowym.

Dalsze pytanie dotyczy stopnia osłabienia establishmentu w 1956 r. Wiadomo, że rewolucje wybuchają, a zwłaszcza zwyciężają, gdy ma miejsce kryzys każdej z zainteresowanych grup – grupy rządzonej i grupy rządzących. Poczynając od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych postępujący rozkład grupy rządzącej rzucał się w oczy – przy czym wyprowadzenie wojska na ulice w grudniu 1981 r. było, wbrew pozorom, objawem jej wielkiej słabości, a nie siły. Jak to było w 1956 r.? Grupa była niewątpliwie osłabiona przez doznaną kompromitację („tajny” referat Nikity Chruszczowa, wyznania Światły...). Z pewnością była przestraszona sytuacją gospodarczą kraju, a w związku z tym szukała możliwie łagodnych dróg wyjścia z niej. Była podzielona. Czy jednak była słaba? Zapewne i tak, i nie. Establishment był osłabiony – ale nie pojawiły się w nim znane z kryzysów ancien régime’ów i świadczące o całkowitym zatraceniu rozeznania pytania, dlaczego ludzie nie jedzą ciastek, gdy nie mają chleba, nie było słyhać o działaniach w rodzaju sprowadzanie instruktorów gimnastyki dla poprawienia kondycji dworaków, jak w ostatnich chwilach Hajle Sellasje I<sup>9</sup>, czy o przesuwanie na mapach nie istniejących armii, jak w ostatnich dniach Adolfa Hitlera. Nawiasem mówiąc, sprawa jest szersza. Gdy się czyta materiały źródłowe nawet z najlepszych dla PZPR lat, nieraz odnosi się wrażenie słabości jej szeregów i jej aktywu terenowego. Także – wrażenie braku spolegliwości akty-

<sup>18</sup> C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 38.

<sup>19</sup> R. Kapuściński, *Cesarz*, Warszawa 1980, s. 185.

wu lokalnego z punktu widzenia władz centralnych i, nawet, ograniczoności możliwości skutecznego działania w wypadku samego KC. Sytuacja zarysowująca się przy lekturze źródeł nieraz mogłaby zostać opisana jako ilustracja hasła „alienacja” w hipotetycznym nowym *Krótkim słowniku filozoficznym*. Ci, którzy system tworzyli bądź przynajmniej współtworzyli, zostali w gruncie rzeczy przezeń zdominowani i ubezwłasnowolnieni. Jednocześnie zaś do czasu system był przecież silny.

Kolejna sprawa wiąże się z występującą w literaturze o rewolucjach ideą, iż ludzie się buntują gdy idzie „ku lepszemu”. Ta koncepcja wiąże się z tezą o roli „relatywnej deprywacji” – wiążącej bunt nie ze złą sytuacją definiowaną w kategoriach absolutnych, ale mierzoną dystansem pomiędzy oczekiwanym, a doświadczanym stanem rzeczy<sup>20</sup>. Takie wyjaśnienie w oczywisty sposób nie tłumaczy wszystkich buntów. Żadną miarą nie dałoby się nim wytłumaczyć np. powstania w getcie warszawskim – by powołać tragiczny epizod dziejowy, któremu akurat poświęciłem nieco myśli i pracy<sup>21</sup>. Wyjaśnienie, o którym mowa, jest jednakowoż relewantne do wielu buntów, np. do ruchu lat osiemdziesiątych. Realny socjalizm w Polsce od wielu lat był już liberalniejszy niż dawniej i niż w innych „bratnich” krajach, kontakty z Zachodem zwłaszcza od czasów Gierka były stosunkowo rozwinięte, wolność i dobrobyt wydawały się w zasięgu ręki, poziom życia się poprawiał... Wszystko to samo w sobie już by wystarczyło do wywołania chęci zrzucenia coraz cieńszego gorsetu, a cóż dopiero gdy nieoczekiwany kryzys wywołał wrażenie zabrania ciastka sprzed nosa...

Wszystko wskazuje na to, że takie wyjaśnienie częściowo stosuje się również do 1956 r. Wprawdzie czynnik dostrzeżenia możliwości egzystencji lepszej w sensie materialnym może odnosić się jedynie do poznańskiego fragmentu całego epizodu (rola Targów Poznańskich!) i wprawdzie sam Zachód, a przynajmniej Europa Zachodnia, nie drażniły jeszcze oczu tak jak później cywilizacją konsumpcyjną i z dnia na dzień dokonującym się postępem technologicznym – ale z punktu widzenia „rozluźniania” politycznego Październik mógłby stać się wręcz podręcznikowym przykładem słuszności powołanych tez. O „relatywnej deprywacji” można też mówić w odniesieniu do tej epoki w kontekście niezaspokojonego oczekiwania, że kiedy skończy się czas „po wojnie” oraz niespełnienia przez system obietnic związanych z realizacją Planu Sześcioletniego.

---

<sup>20</sup> J. C. Davies, *Przyczynek do teorii rewolucji*, w: *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, opr. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975, s. 389–411.

<sup>21</sup> Por. M. Kula, M. Zaremba, *Socjologiczne uwagi o powstaniu w getcie warszawskim*, w: *Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny w dniach 29–31 marca 1993*, Warszawa 1994, s. 133–152.

Istotnym pytaniem z punktu widzenia mechanizmu rewolucji jest pytanie o geografię oraz infrastrukturę kraju. Inaczej przebiegają procesy rewolucyjne w krajach małych, a inaczej w dużych; inaczej w górzystych oraz leśnych i w nizinnych oraz otwartych; inaczej w zurbanizowanych i o małym stopniu urbanizacji; inaczej w krajach o możliwości szybkiego obiegu informacji, a inaczej w pozostałych...

Dla przebiegu wielokrotnie tu wspomianej rewolucji boliwijskiej 1952 r. fundamentalna była koncentracja górników w obozach–osiedlach położonych w relatywnej izolacji od innych siedzib ludzkich, w miejscach dyktowanych przez eksploatację minerałów. W połączeniu z dynamitem, którego dostępność dla górników była dyktowana przez technologię wydobycia, owa sytuacja samoistnie tworzyła potencjalne oddziały bojowe. Skądinąd ta sama sytuacja ułatwiała jednocześnie walkę z górnikiemami, gdy przyszła na nią pora – bowiem owe osiedla–obozy łatwo było wziąć nawet bez szturmu, przez samą izolację i zagłodzenie.

Znaczenie spraw geografii oraz infrastruktury zmienia się w czasie. Wielkość i małość kraju to pojęcia zrelatywizowane do możliwości poruszania się, szanse wykrycia buntowników nawet w największej gęstozbie są dziś znacznie większe niż dawniej, kolejjarze nie są dziś jedyną grupą posiadającą alternatywny do ogólnego system łączności – ale z kolei łączność między ludźmi można dziś stosunkowo łatwo utrudnić (przykładem wyłączenie telefonów w grudniu 1981 r.). Nowoczesna technika i organizacja życia stały się nadzwyczajnie wrażliwe na wszelkie zaburzenia – ale z kolei kontestowane establishmenty zyskały wielkie możliwości techniczne przeciwdziałania kontestacji. Warto się zatem zastanowić, jak te wszystkie sprawy przedstawiały się w Polsce w 1956 r.

Istotną kwestią w ramach rozważań nad mechanizmem procesu rewolucyjnego jest zagadnienie relatywnej wagi prowincji i stolicy. Theda Skocpol wskazywała swego czasu, że rewolucje, które podjęły kontestację ancien régime'ów wielkich imperiów, rodziły się na ich geograficznych (i społecznych) kresach<sup>22</sup>. W ruchu lat osiemdziesiątych zwracała uwagę bardziej ożywiona aktywność prowincji niż Warszawy. W 1956 r., jak wszystko wskazuje, czołową rolę odgrywała stolica. Skąd ta różnica się wzięła? Sformułowane pytanie można uzupełnić dodatkowym. Mianowicie wiele rewolucji wykazywało silne tendencje centralistyczne. W latach osiemdziesiątych w Polsce chyba się one nie pojawiły; ciekawym zagadnieniem tego okresu było zjawisko wręcz odwrotne – waga przywiązanych do swej autonomii regionów. Czy tendencje centralistyczne bądź odśrodkowe pojawiły się w 1956 r.?

\* \* \*

---

<sup>22</sup> T. Skocpol, *States and Social Revolutions. A Comparative Analysis of France, Russia, and China*, Cambridge 1979.

Kolejna grupa spraw to leżąca na pograniczu mechaniki procesu rewolucyjnego oraz sposobu myślenia uczestników wydarzeń kwestia współmotywowania ruchu przez narodowe i antyreżimowe wątki myślenia. Wyżej była już mowa, że zwrotne sprzężenie rewindykacji w obu tych zakresach nieraz występowało w historii jako motywujące rewolucjonistów i było o tyle efektywne, o ile każdy z wymienionych wątków wzmacniał drugi. Ich połączenie było jednym z najsilniejszych zapalników rewolucyjnych w XX w.

Wydarzenia w Polsce, zarówno w 1956 r., jak w 1980 r., mogą służyć za podręcznikową ilustrację takiego związku. System był zły gdyż w szerokim odczuciu był obcy, a przynajmniej obcy pociągali w nim za sznurki<sup>23</sup>. Ponieważ system był na tyle zły, że wzbudzał szeroką niechęć, więc tym bardziej pamiętano o jego zrzuconiu na spadochronie i postrzegano go jako obcy – co zresztą nie było trudne z uwagi na jedynie znikome maskowanie zależności nawet w kwestiach symbolicznych. Rządzący byli źli i dlatego, że rządzą jak rządzili, i dlatego, że rządzili z mandatu ZSRR. Charakterystyczne, że na kolejnych zakrętach dziejowych widziano w PRL żołnierzy radzieckich nawet tam, gdzie ich nie było. Bardzo łatwo było sobie wytłumaczyć, że żyło się źle, gdyż do ZSRR wysyłano polskie mięso i węgiel<sup>24</sup>.

Przy całej lokalnej specyfice opisywana sytuacja była odmianą przedrewolucyjnej sytuacji kubańskiej, gdy robotnik miał przed sobą Amerykanina jako właściciela plantacji cukrowej, zaś nad sobą uzależniony od USA marionetkowy rząd. Warto przypomnieć, że swego czasu w Brazylii zmieniano dawniejszą nazwę kraju „Estados Unidos do Brasil” (Stany Zjednoczone Brazylii) na „Estados Unidos no Brasil” (Stany Zjednoczone w Brazylii), zaś w Boliwii nienawidzono sytuacji, w której od Stanów Zjednoczonych w ogromnym stopniu zależało czy i za ile zostanie kupiony lokalny urobek rudy cyny, a w związku czy – i ewentualnie jak – Boliwijczycy przeżyją.

Gdy mowa o wzajemnym wzmocnieniu tendencji do buntu w imię niezawisłości narodowej i buntu antyreżimowego, warto przyjrzeć się, jak ta sprawa wyglądała w różnych krajach komunistycznych. Inaczej musiała się ona przedstawiać w Rosji, inaczej w komunizmie azjatyckim, który wielokrotnie sam był nosicielem idei emancypacji narodowej, inaczej w Bułgarii i w Rumunii, jeszcze inaczej w Jugosławii i na Kubie. Z tego punktu widzenia 1956 r. w Polsce

<sup>23</sup> Warto przypomnieć przez lata powtarzany dowcip, w którym opowiadana scenka sytuowana była w barze mlecznym (uwaga dla dorastającego pokolenia: to były takie socjalistyczne McDonaldy). Otóż sprzedawczyni wołała przez okienko, że są już gotowe zamówione przez kogoś pierogi: „Ruskie, kto prosił ruskie?!”. Na co odzywał się głos sali: „Nikt nie prosił, sami przyszli”.

<sup>24</sup> Warto przypomnieć dowcip z tamtych czasów o świni idącej na rzeź. Pytano w dowcipie „o czym marzy świnia idąca na rzeź?” i odpowiadano: „o tym, aby przynajmniej jej serce pozostało w Polsce”.

zdaje się bardzo ciekawy i bardzo specyficzny zarazem. Po latach demonstrowania przez system polityczny narodowego charakteru na użytek publiczności, zdarzył się cud: Gomułka został – jak wiadomo – wyniesiony do władzy jako bohater narodowy. Nie skorzystał jednakowoż z tej, jedynej w swoim rodzaju, okazji. Może nie chciał, może nie mógł, a może jedno i drugie. W ogromnie ważnej dla życia zbiorowego sferze symbolicznej publiczność miały zaspokoić koncesje połowiczne i czynione z ręką na biegu wstecznym. Zdecydowano się święcić bohaterstwo powstańców z 1944 r. – ale nie Powstanie. Pomnik Powstania Warszawskiego w trakcie realizacji zmienił się w Pomnik Bohaterów Warszawy (*Nike*, dziś skądinąd czasowo zesłana na pobocze Alei Solidarności). Na Żoliborzu, na domu przy ul. Krasińskiego 16, wmurowano tablicę upamiętniającą działanie tam lokalnego powstańczego sztabu AK, a jednocześnie na ul. Krasińskiego 18 uczczono identyczną tablicą sztab AL. Zbyteczne mówić, iż nic nie ujmuje temu drugiemu – ale plan polityczny takiej operacji był jasny.

Zdejmując z głów oficerów czapki w radzieckim stylu, dano im elegantsze, z mniejszym denkiem – ale przecież nie rogatywki. Prawda o Katyniu nie została powiedziana. W sprawach podstawowych publiczność, a może i własne potrzeby ducha Gomułka, miało zaspokoić hasło „polskiej drogi do socjalizmu”, w którym zresztą stopniowo coraz silniejszy akcent padał niestety na słowo „droga”<sup>25</sup>. Rysujący się perspektywicznie socjalizm nie mógł przecież być odmienny, a nadto zupełnie nie było jasne czym właściwie mają w nim być narody. Koncepcja „polskiej drogi” z akcentem na drugie słowo jeszcze stosunkowo najlepiej dawała się pogodzić z Pałacem Kultury, socjalistycznym w treści i narodowym w formie dzięki kopiom attyk sandomierskich, oraz z rozwijaniem zespołu „Mazowsze” (nie przymierzając tu, rzecz jasna, brzydkiego Pałacu i urokliwej grupy tanecznej).

Prawda, że w 1956 r. usunięto najjaskrawsze – ale też najbardziej niewygodne jako wyrażnie widoczne – przejawy zależności PRL od ZSRR. Sprawia jednakowoż wrażenie, że Gomułka wcale nie był zachwycony powrotem do historii na narodowym koniu. Chyba wręcz przestraszył się tego – bo to już nie była gra w kolory (czerwony czy, jak akcentowała propaganda, czerwony i biało-czerwony zarazem), lecz godzina prawdy. Dla niego była ważna nie tyle większa niezależność Polski, ile większa niezależność PZPR od KPZR oraz jej autonomia działania we własnym kraju. Tymczasem swoboda PZPR najpewniej nie była aż tak pożądana przez masy ludności, nawet jeśli *per saldo* okazała się bardziej korzystna dla bytu narodowego, niż owa ludność sobie to wówczas wyobrażała<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> W. Kula, *op.cit.*, s. 337.

<sup>26</sup> Dążenie Gomułka do utrzymania autonomii własnych działań w stosunku do Moskwy ciekawie występowało jeszcze nawet w ostatnich chwilach jego kariery politycznej. Podczas



Ludzie widzieli periodyczne rozmowy przywódców polskich na Krymie i niezbyt interesowało ich czy oni tam tylko słuchali, czy też coś mówili. Nie interesowało ich, czy Gomułka miał coś do powiedzenia w sprawie agresji na Czechosłowację. Widzieli, że Polska bierze w niej udział jako dodatek do ZSRR i komentowali to powiedzeniem, że do ČSRS wszedł „jeden pancerny i cztery psy” (powiedzeniem skądinąd przypisywanym wówczas pikantnie akurat same-mu autorowi serialu „Czterej pancerni i pies”).

Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że np. fundamentalne zagadnienia utrzymania indywidualnego rolnictwa, czy większych niż w „bratnich” krajach swobód, były w jakim wymiarze skutkiem zwiększonej autonomii PZPR. Technika komunistycznej propagandy, pokazującej wszystko jako niezmiennie jednolite i prawidłowe, nie ułatwiała zresztą dostrzeżenia takich zależności, zaś ponownie organizowane po Październiku na użytek publiczności teatralne akcentowanie narodowego charakteru systemu, podkreślanie niebezpieczeństwa niemieckiego i granie na ksenofobii bądź wręcz szowinizmie, nie wszystkich musiało przekonywać – nawet jeśli pozostaje pytaniem ilu przekonywało. W gruncie rzeczy nie wiemy przecież jak rysowały się proporcje przekonanych, sceptyków i tych, którzy uważali system po prostu za jedyny możliwy oraz realizujący jedyną wyobrażalną wówczas polskość<sup>27</sup>.

\* \* \*

Kolejnym zagadnieniem dla historyków pozostaje kwestia bilansu wpływu komunizmu na polski proces narodotwórczy. Ów wpływ był niewątpliwie wieloznaczny. Z jednej strony nie da się zaprzeczyć np. wielu działaniom postępującym polską tradycję narodową – a z drugiej właśnie takie działania mogły umacniać i najpewniej umacniały przywiązanie do tejże tradycji.

Komunizm niewątpliwie modelował polski proces narodotwórczy. Bez niego, być może, Kościół katolicki nie byłby tak silnie związany w świadomości wielu z egzystencją narodową. Przez wyrwanie masy ludzi z ich miejsc urodzenia, przemieszanie ich, wyciągnięcie do miast nowoczesniejszych od zapadłych

---

pacyfikacji portów w 1970 r. z krzykiem: „Co Wy tu mnie egzaminujecie?!” – odmówił ambasadorowi ZSRR informacji o biegu spraw (P. Machcewicz, *Grudniowy przewrót*. Warszawa–Moskwa–Katowice, w: L. Adamczuk i in., *Grudzień przed Sierpniem*, Gdańsk 1996, s. 91).

<sup>27</sup> Uwagi o uwikłaniu PRL pomiędzy komunizmem a polskością są częściowo echem rozmów, jakie prowadziłem na ten temat z p. Marcinem Zarembą oraz p. Oliverem Freemanem, którzy przygotowują interesująco zarysowujące się prace doktorskie z zakresu dążenia systemu komunistycznego w Polsce do uzyskania legitymizacji poprzez odwoływanie się do motywów narodowych. Oczywiście wypowiedziane tu opinie nie angażują moich rozmówców.

wówczas wsi, komunizm z jednej strony łamał wiele tradycyjnych elementów świadomości narodowej, a z drugiej czynił tych ludzi bardziej obecnymi w narodzie. Nie były to wszystko procesy jednoznaczne.

Jednocześnie kolejne bunty przeciw komunizmowi też miały wpływ na polski proces narodotwórczy – nie tylko prowadząc do umocnienia go, ale w jakimś stopniu redefiniując naród.

Wiele rewolucji redefiniowało naród w tym sensie, że jednych inkorporowało do niego, a innych usuwało poza jego nawias i nieraz wręcz uznawało za antynaród. Na te kategorie przekładała się rozgrywka polityczna. W Rewolucji Francuskiej odmówiono miana Francuza królowi i emigrantom. W rewolucji boliwijskiej 1952 r. odsądzono od boliwijskości wielkich właścicieli kopalń rudy cyny, stanowiących podstawowy element lokalnej oligarchii. W buntach antykomunistycznych nieraz odmawiano komunistom udziału we wspólnocie narodowej, akcentowano bądź przypisywano im żydowskie pochodzenie, definiowano polskość przez związek z religią (co automatycznie podważało narodową identyfikację establishmentu reklamującego się racjonalizmem), kładziono nacisk na przynależność do narodu wszystkich jego części, choćby od bardzo dawna rozproszonych „od Chicago do Tobolska”<sup>28</sup>, nieraz wzywano emigrantów do powrotu.

Osobną sprawą związaną z redefinicją narodu jest kwestia mniejszości narodowych, która na ogół nabiera znaczenia w momentach rewolucyjnych. One nieraz stają się przedmiotem działań rewolucyjnych, nieraz podmiotem, nieraz się im w takich momentach demonstracyjnie idzie na rękę, a nieraz dopiero wówczas usuwa z narodu. Powstaje pytanie: jak te wszystkie sprawy przedstawiały się w 1956 r.? Zaostrzenie mitu żydokomuny, który znalazł pożywkę w niechęci do stalinizmu i, zwłaszcza, do UB, z pewnością owocowało nasileniem antysemityzmu, który skądinąd i bez tego mógł się stać widoczniejszy na fali liberalizacji i zamieszania<sup>29</sup>. Mniej wiadomo natomiast, jak przedstawiały się wówczas sprawy mniejszości ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, cygańskiej oraz nielicznych pozostałych. Osobną sprawą była kwestia ówczesnego stosunku do ludności autochtonicznej na obszarach swego czasu niemieckich oraz do jej emigracji.

W 1956 r. chciano odtworzyć kontakty z polską diasporą i pojawiło się życzenie powrotu Polaków rozproszonych po świecie. Komuniści też tego pragnęli – w kategoriach politycznych po to, by i tą drogą legitymizować system na nucie narodowej. Mówiło się wówczas w Warszawie, że przy okazji przekonali się

<sup>28</sup> Słowa zaczerpnięte z popularnej w latach osiemdziesiątych piosenki Jana Pietrzaka.

<sup>29</sup> Por. P. Machcewicz, *op.cit.*, roz. 8 *Antysemityzm*; tenże, *Antisemitism in Poland in 1956, Polin. Studies in Polish Jewry*, London 1996, t. 9, s. 170–183.

o kulistości Ziemi. Rzucili wezwanie do powrotu na zachód, a repatrianci napłynęli ze wschodu<sup>30</sup>.

*Last but not least* bardzo ważnym zagadnieniem 1956 r. był stosunek społeczeństwa do elity komunistycznej – w kategoriach psychologicznych w części eliminowanej z narodu, a w części postrzeganej jako przywództwo ruchu emancypacji narodowej. Nie da się zresztą wykluczyć, że niektórzy członkowie tej elity byli postrzegani dwoiście. Osoba samego Władysława Gomułki symbolizowała takie sprzeczności, zwłaszcza po minięciu pierwszego dlań entuzjazmu. System mógł być postrzegany jako obcy w większym stopniu niż jego ludzie, nawet ci stojący na świeczniku.

Bardzo ciekawym z punktu widzenia odrzucania systemu i jego ludzi poza nawias narodu był wspomniany już ówczesny antysemityzm. Kładzenie nacisku na żydowskość ludzi wspierających system i widzenie go jako przez nich poruszany wzmacniało żywione i pożądanę przez wielu przekonanie o jego obcości, było swoistym przeniesieniem agresji skierowanej przeciw systemowi na kozła ofiarnego, oraz, ostatecznie, pozwalało na autonobilitację w myśl zasady, że „co złe to nie my”.

\* \* \*

Istotnym elementem charakteryzującym rewolucję oraz, jednocześnie, sposób podejmowanej przez nią redefinicji narodu, jest stosunek do przeszłości. W odniesieniu do wielu rewolucji można zasadnie postawić pytanie czego dzieje interesują jej uczestników. Rewolucja Francuska, akcentująca całkowite zerwanie z przeszłością, odwoływała się do demokracji starożytnej – na tyle odległej, że będącej już bardziej wzorem niż przeszłością. Rewolucja Rosyjska nawiązywała do Rewolucji Francuskiej, choć, co prawda, była to bardziej konstrukcja myślowa niż odwzorowanie historycznej rzeczywistości<sup>31</sup>. Rewolucja boliwijska 1952 r. w zaskakującym stopniu odwoływała się do Rewolucji Francuskiej oraz, co mniej dziwi, do Rewolucji Rosyjskiej, Chińskiej, przemian

---

<sup>30</sup> Por. S. A. Blejwas, *Polska Ludowa i Polonia amerykańska (1944–1956)*, „Przegląd Polonijny” 1996, nr 1, s. 9–42; B. Kącka, S. Stępka, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994; M. Latuch, *Repatriacja ludności polskiej w latach 1955–1960 na tle zewnętrznych ruchów wędrowniczych*, Warszawa 1994; J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, nr 1, s. 43–60; A. Reczyńska, *Obraz Polonii i emigracji w propagandzie PRL*, „Przegląd Polonijny” 1996, nr 1, s. 61–74.

<sup>31</sup> A. Ler [właśc. Stefan Meller], *Dwie protezy. Echa Rewolucji Francuskiej u Lenina i Trockiego*, „Krytyka” 1983, t. 13/14; tenże, *Ze sporów o Rewolucję Francuską w marksizmie*, „Historyka” 1987, t. 17, s. 73–83.

komunistycznych w Europie Wschodniej oraz ruchów antykolonialnych. Jednocześnie przecież wiele rewolucji sytuowało się przede wszystkim wobec przeszłości narodowej. Jak na tym tle przedstawia się 1956 r.?

Drugie pytanie z tego samego zakresu dotyczy kwestii jak głęboko sięga pamięć historyczna w ruchach rewolucyjnych. W rewolucji boliwijskiej wielokrotnie powoływano przeszłość prekolumbijską – przy czym nic nie zmieniało, i wielokrotnie czynili to ludzie nie mający nic wspólnego z pochodzeniem indiańskim bądź (i) powołujący się na jednym wydechu na uzyskanie przez ten kraj niepodległości w XIX w. (co miało bardzo mało wspólnego z Indianami).

Na jak odległe w czasie wydarzenia powoływano się w Polsce w 1956 r.? Czy na kształt lansowanej wówczas wizji bardziej demokratycznego społeczeństwa miał jakiś wpływ fakt, że w końcu to jeszcze małych parę lat przedtem działały w Polsce (prawda, że ułomnie) rzeczywiste partie polityczne, zaś przedwojenny ustroj parlamentarny też nie był astronomicznie odległy? Czy miała wpływ okoliczność, że jeszcze żyli w pełni aktywności ludzie biorący udział w przedwojennych strajkach i demonstracjach? Czy miał jakiś wpływ fakt, że zdolność do strajkowania nie zaniknęła, wbrew pozorom, w okresie stalinowskim?<sup>32</sup>

Warto pamiętać, że pamięć przeszłości i aktywne działanie jej obrazu nie musi być funkcją czasowej odległości wydarzeń od momentu rewolucji. Minione wydarzenia i sprawy ożywają w społecznej pamięci poniekąd niezależnie od odległości w czasie, a o ich doborze decydują specyficzne potrzeby ruchu. Czy nie było tak, że w 1956 r. żywe były sprawy wojny, AK, Powstania Warszawskiego i represji stalinowskich (w tym represji przeciw KPP), zaś w latach osiemdziesiątych aktywnie zaczęły funkcjonować także obrazy Polski międzywojennej i przeszłości dawniejszej, a w tym również obrazy przeszłości powstańczej i konspiracyjnej ze wszelkich możliwych momentów dziejów polskich? Towarzystwo Kursów Naukowych inspirowało się przykładem z przełomu wieków, strajk w Stoczni Gdańskiej był przez wielu postrzegany jako kolejne powstanie narodowe, wprowadzenie stanu wojennego wywołało działania i symbolikę inspirujące się okupacyjną konspiracją, za po grudniu w różnych miejscach sprzedawano „biżuterię patriotyczną”, inspirowaną przykładem z epoki powstania styczniowego.

Zwłaszcza ciekawą sprawą jest historycznie ukształtowany w Polsce wzór powstańczy i konspiracyjny, który był obecny zarówno jako punkt odniesienia w 1956 r. w Poznaniu (chyba nie w późniejszych miesiącach w Warszawie), jak i szerzej, także jako inspiracja, w latach osiemdziesiątych.

Ciekawym zagadnieniem są także treści historyczne zawarte w odniesieniach religijnych – z natury rzeczy sięgające dalekiej przeszłości ludzkości i kraju,

---

<sup>32</sup> Ciekawe dane w kwestii strajków w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych uzyskał ostatnio Michał Kozak w opracowywanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej.

aczkolwiek przepuszczone jakby przez dodatkowy „filtr” miejsca i czasu. W latach osiemdziesiątych istotną częścią myślenia historycznego było myślenie o tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej, o „Chrystusie narodów”, o „przedmuru”..., skądinąd uwarunkowane nie tylko tradycją religijną, ale także silną tradycją romantyczną (nawet jeśli i w niej także silnie tkwił pierwiastek religijny).

Śledząc funkcjonowanie przeszłości w ruchu rewolucyjnym warto równocześnie zapytać, jakie epizody i nurty z dziejów nie pojawiły się jako punkt odniesienia lub (oraz) źródło inspiracji. Ciekawe, że chyba ani w 1956 r., ani w latach osiemdziesiątych, nie pojawiły się odniesienia do 1905 r. Dyskusyjną i ciekawą jest sprawa funkcjonowania bądź nie funkcjonowania tradycji PPS. W 1956 r. tradycja niekomunistycznego socjalizmu mogła jeszcze zadziałać. W latach osiemdziesiątych było to znacznie mniej prawdopodobne i także prawie nie zadziałała.

Śledząc funkcjonowanie wspomnień i wiedzy o przeszłości można też pytać o jej negatywną rolę – o to, do czego zniechęca i przed czym przestrzega. Zagraniczni obserwatorzy wydarzeń 1956 r. w Warszawie kładli nacisk na to, że los Budapesztu, sam w sobie przestrzegający przed nierozważą, na Warszawiaków oddziaływał szczególnie silnie z uwagi na jeszcze wówczas świeże wspomnienie zniszczenia miasta w Powstaniu Warszawskim. Z kolei w 1980 r. istotną przesłanką zamknięcia się strajkujących w Stoczni było wspomnienie z 1970 r., kiedy to ludzie wyszli na ulice z wiadomym skutkiem. Wielokrotnie w Polsce prosty, ludzki strach przed przyszłością bywał w ruchu kontestacyjnym wzmacniany wspomnieniem dawniejszych i mniej dawnych działań Rosji. W końcu w jakimś momencie wspinano się na wieżę kościelną w Gdańsku, by obejrzeć okręty marynarki radzieckiej, która akurat odczuła potrzebę odbycia manewrów na Bałtyku. Mocodawców wprowadzenia stanu wojennego od pierwszego momentu widziano w Moskwie przede wszystkim dlatego, że w społecznej pamięci funkcjonował scenariusz interwencji w Budapeszcie i w Pradze.

Osobnym pytaniem jest: jakie miejsca oraz instytucje symbolizują i galwanizują społeczną pamięć? W latach osiemdziesiątych takim miejscem był plac, gdzie stanął gdański pomnik. Symbolizował on rok 1970, mocno obecny w pamięci uczestników wydarzeń lat osiemdziesiątych. Ciekawe, że ani w 1956 r., ani w latach osiemdziesiątych, nie pojawiła się w tej roli np. Cytadela Warszawska. Dopiero z czasem zaczęły w latach osiemdziesiątych funkcjonować w zbiorowej pamięci miejsca pochówku ofiar zbrodni z lat pięćdziesiątych, podczas gdy w 1956 r. siedziby UB i więzienia były mocno obecne w wiadomości ludzi.

Istotną kwestią jest to, jak wizja historii funkcjonuje w charakterze oręża walki politycznej. Zarówno walka z ewidentnymi przekłamaniem i przemilczeniami, jak walka o „prawdziwą” historię, która często jest po prostu własną wizją dziejów, spełniają rolę narzędzia legitymizacji, umacniania i akcentowania

tożsamości ruchu kontestującego oraz delegitymizacji przeciwnika. Funkcjonowanie historii w tej roli, tak silne w Polsce w latach osiemdziesiątych, zaistniało już w 1956 r.

\* \* \*

Bardzo ciekawym zagadnieniem, pojawiającym się przy rozpatrywaniu wszelkiej rewolucji, są bariery, których nie może ona przekroczyć. Najczęściej dążenie ludzi by było „lepiej”, ich oczekiwanie, że po dokonaniu wielkiego czynu obalenia ancien régime’u będzie lepiej, oraz ich przeświadczenie, że wszystko jest możliwe, wchodzi w zasadniczy konflikt z koniecznością mobilizacji środków, by było przynajmniej znośnie. Nieraz sytuacje, przeciwko którym ludzie się buntują, są całkowicie bądź prawie całkowicie od natury dane.

Mogli Boliwijczycy buntować się przeciw swojej zależności od rudy cyny, a Kubańczycy od trzciny cukrowej – ale nic na to, przynajmniej w dostrzegalnej perspektywie, nie mogli poradzić. Zaczynanie drogi do dywersyfikacji gospodarki od ograniczania plantacji cukrowych przez Kubańczyków było dziecinadą – podobnie zresztą, jak późniejsze przywracanie ich do łask w imię wyprodukowania 10 mln ton cukru, było nieodpowiedzialnym romantyzmem. Boliwijczycy musieli inwestować w przestarzałe kopalnie, podczas gdy górnicy, którzy zwyciężyli w 1952 r., nie przejmowali się nadmiernie rozwojową wizją inteligentnej elity rewolucyjnej. Zamiast zwiększenia akumulacji chcieli utrzymać wysokie zatrudnienie i poprawić autentycznie nędzny dotychczas byt<sup>33</sup>.

Gomułka nie spełnił nadziei pokładanych w nim w 1956 r., dlatego że był kimś innym niż chciano to widzieć, a w związku z tym nadzieje nie były realistyczne. Jednocześnie znalazł się on przecież w autentycznie trudnej sytuacji gospodarczej, stanął wobec ogromnych potrzeb inwestycyjnych, został niejako skazany na pomoc ZSRR – zwłaszcza, że Zachód się nie kwapił do dawania pieniędzy nawet w granicach, w których nasz wschodni sąsiad by je może tolerował. Wszystkie te okoliczności nie prowadziły do wyzwolenia u Gomułki skłonności do liberalizacji nawet gdyby ją potencjalnie odczuwał. Inna sprawa, że można oczywiście zapytać, czy przy innej własnej polityce nie uzyskałby od społeczeństwa czego w rodzaju „parasola”, jaki wiele lat później dała pierwszym rządów demokratycznym „Solidarność”.

Odrębną sprawą jest uzależnienie przebiegu rewolucji od zdefiniowanego geopolitycznie miejsca, w którym wybuchają. Nawet jeśli udaje się przeprowadzić i ocalić rewolucję pod bokiem potężnego sąsiada, to i tak ciśnienie jego

---

<sup>33</sup> Na omawianą sprzeczność zwraca uwagę na przykładzie Boliwii James M. Malloy, *op.cit.*, s. 10–11.

wrogości może uczynić grę nie wartą świeczki (przykładem Kuba). W 1956 r. ZSRR był jeszcze bardzo potężny i mało tolerancyjny, a w związku z tym można zrozumieć Gomułkę, i przy wprowadzaniu zmian w Polsce musiał stosować taktykę wybiórczą. Można zrozumieć, że bardziej mu zależało na ocaleniu wsi przed kołchozami niż na, powiedzmy, piśmie „Europa”. W tym wypadku jego własne wyobrażenie o cnocie szło w parze z niemożnością popełnienia grzechu.

\* \* \*

Ciekawym zagadnieniem jest kwestia pamięci o Październiku w różnych kręgach społeczeństwa. Krąg „władzy” obawiał się otwarcie zaatakować tradycję Października, który go wyniósł na szczyty – ale jednocześnie jej nie lubił. Nikt nie lubi przypominać sytuacji, które były sprzeczne z przez siebie definioną „normalnością”. Nikt nie lubi sytuacji, w których „król jest nagi” – a Październik obnażył bardzo wiele negatywów systemu. Nikt nie lubi przypominać sytuacji dwuznacznych, a w takiej, ze swego punktu widzenia, znalazł się wówczas Gomułka. *Last but not least* zbyt wiele ówczesnych postulatów (i to postulatów akceptowanych przez władze!) później tylko je drażniło. Z punktu widzenia tychże władz najlepiej było więc zapomnieć i o to się starano. Wyjątek uczynił w tym zakresie gen. Wojciech Jaruzelski po wprowadzeniu stanu wojennego. Nawiązał on do tradycji gomułkowskiej, a więc poniekąd październikowej – bowiem to była tradycja, w ramach której dawało się jeszcze jako tako wskazać łączność patriotyzmu z komunizmem, na czym mu bardzo zależało.

Ciekawszy był zanik tradycji Października wśród środowisk zachowujących mniejszy czy większy dystans w stosunku do kręgu władzy. Oczywiście częściowo wynikał on ze stawianych przez PZPR trudności w mówieniu o Październiku i kultywowaniu jego pamięci. Gdy w dziesiątą rocznicę Października Leszek Kołakowski wystąpił na otwartym zebraniu ZMS na Wydziale Historii UW, establishment się zatrząsł, a nagrany tekst wystąpienia natychmiast znalazł się w rękach władz bez wiedzy i zgody autora<sup>34</sup>.

Pozostaje jednak pytanie, czy polityka partyjna wobec tradycji 1956 r. wszystko tłumaczy. W końcu pamięć o Październiku nie uaktywniła się w wyraźny sposób, nawet gdy opozycja skryształizowała się i przestała się nadmiernie prze-

---

<sup>34</sup> Archiwum Akt Nowych, PZPR, 237/XVIII/268 (referat Kołakowskiego i jego partyjne echa). Dziękuję p. Marcinowi Zarembie za udostępnienie tych materiałów, notabene publikowanych w części dotyczącej tychże przez Barbarę N. Łopieńską na łamach „Res Publica” (1991, nr 7–8, s. 14–58). O spotkaniu, podczas którego Kołakowski wygłosił swój referat por. „Kultura” (Paryż), 1967, nr 4, s. 122–155 oraz A. Siwek, *Uniwersytet Warszawski w marcu '68*, Warszawa 1989, s. 16–18; Fragment referatu Kołakowskiego zamieściła „Kultura” (1967, nr 4, s. 155–156).

mować niechęcią władz. Może tłumaczenia trzeba również szukać w tym, że Październik, w stopniu w jakim został zapamiętany, kojarzył się z najwyraźniej werbalizowanym w 1956 r. hasłem „socjalizmu o ludzkim obliczu”, które to hasło stawało się coraz wyraźniej nierealistyczne. Rewizjonizm poniósł klęskę, a jego platforma od dawna nie była atrakcyjna (już nie mówiąc o tym, że władze na czas postarały się wyrzucić z Polski czołowych przedstawicieli tego kierunku<sup>35</sup>).

Październik kojarzył się też z Gomułką (zwłaszcza, że propaganda starannie wyciszyła pamięć o ludziach Października spoza późniejszego establishmentu). Tymczasem w okresie krystalizowania się i rozwoju opozycji demokratycznej Gomułka był ostatnią osobą do wynoszenia na piedestał. Ponieważ zrodzone w Październiku oczekiwania nie zostały spełnione, cały epizod zapamiętano jako porażkę, a więc po prostu nie było czego czcić.

W myśleniu „Solidarności” okresu 1980–1981 był obecny poznański czerwiec, bowiem on symbolizował bunt przeciw komunizmowi i krew przez komunizm przelaną, z którym to wydarzeniem Październik jako całość, nawet jeśli pojawiał się na łamach „Tygodnika Solidarność”, nie mógł konkurować<sup>36</sup>. Jakieś echa filozofii październikowej może dawały się słyszeć w programie „samorządnej Rzeczypospolitej”, ale powstaje z kolei pytanie: czy cały ten program miał wielkie wzięcie? Już niedługo potem hasłem dnia stała się prywatyzacja, a nie, powiedzmy, idea Rad Robotniczych z Października.

W kolejnych latach, podobnie jak w poprzednich, Czerwiec (poznański) był pamiętany znacznie lepiej niż Październik. W 1996 r. pamięć ta ożywiła się nie tylko w kontekście martyrologicznym, ale także politycznym: zapowiedziami wrogiej postawy poznańskie ugrupowania prawicowe stworzyły atmosferę, w której prezydent Aleksander Kwaśniewski uznał za wskazane zrezygnować z zamiaru złożenia kwiatów pod pomnikiem ofiar 1956 r., co miał uczynić w towarzystwie prezydenta Węgier Arpada Göncza w rocznicę buntu. Obchody czterdziestolecia Października w 1996 r. będą najpewniej koncentrować uwagę już tylko historyków.

\* \* \*

<sup>35</sup> Nawiasem mówiąc, warto ten fakt przypomnieć wobec dominującej dziś opinii o niszczeniu przez komunizm myśli prawicowej. Że ją niszczył, to nie ulega wątpliwości (nawet jeśli pozostawiał czasem zaskakujące luki dla niektórych myślicieli). Myśl lewicową też jednakowoż potrafił niszczyć, zwłaszcza gdy była zbyt samodzielna i odchylała się od rzekomo stałej, a w praktyce zmiennej linii partyjnej.

<sup>36</sup> M. Meller, *Rola myślenia o historii w ruchu „Solidarność” w latach 1980–1981*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli na Wydziale Historycznym UW w 1993 r. (egzamin magisterski zdany w roku akademickim 1994/95), wyróżniona w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego w 1996 r.; Fragment publikowany: *Historia ojczysta w ruchu „Solidarności” 1980–1981*, „Więź” 1996, nr 11, s. 236–251.



Przedostatnie pytanie dotyczy roli Października w dziejach Polski. Poglądy historyków na ten temat zanalizował niedawno Andrzej Friszke<sup>37</sup>. Dyskusja wśród nas toczy się głównie wokół stopnia, w jakim Polska wówczas zmieniła się (lub nie zmieniła się). Tymczasem wartoby położyć w niej większy nacisk na mniej rzucające się w oczy długofalowe konsekwencje Października. Czy to w wyniku „tajnego” referatu Nikity Chruszczowa, czy będących w jakimś stopniu jego refleksem wydarzeń w Polsce i wszyskiego, co zaszło tu w 1956 r., król został obnażony. Taki król, nawet jeśli pozbiera się do rządzenia, nie jest już królem w pełni majestatu. System, nawet jeśli zachował zęby, cofnął pazury. W konsekwencji zarówno wspomnianego „obnażenia”, jak „cofnięcia pazurów”, następne pokolenie wychowało się jako normalniejsze niż gdyby było poddane wychowawczemu działaniu twardego stalinizmu. Kluczowe znaczenie dla biegu historii Polski miało to, że kolejne pokolenia były świadkami kolejnych kryzysów systemu, a więc żadne nie mogło doszczętnie zwariować.

Indywidualne rolnictwo i relatywna swoboda działania Kościoła katolickiego utrzymały się w Polsce w dużym stopniu dzięki Październikowi. Nawet jeśli chłopom i Kościołowi czyniono z biegiem czasu niemało wstrętów, to istnienie indywidualnego chłopstwa i niezależnego Kościoła utrudniały głębszą glajszalację umysłową społeczeństwa.

Ogromne znaczenie z punktu widzenia przyszłego biegu historii miało niespełnienie nadziei wiązanych przez ludzi z Październikiem – potocznie, acz niesłusznie, zwane odejściem odeń. Była to okoliczność bardzo ważna dla umacniania się i kierunku kształtowania fundamentalnego dla ruchów buntowniczych podziału na „my” i „oni”. Nadto stanowiła pierwszy z serii zawodów doznanych przez społeczeństwo na skutek niezrealizowania przez system obietnicy samonaprawy. Po paru takich zawodach nie pozostało nic innego jak uznać, że system jest do prawdy niereformowalny i w sprzyjającym momencie podnieść hasła skierowane po prostu przeciw niemu. To, że wbrew propagandzie hasło „Socjalizm tak, wypaczenia nie” dawało się w latach osiemdziesiątych słyszeć przede wszystkim z telewizorów, było m.in. wynikiem zadziałania opisywanego mechanizmu.

Uznanie przez władze wskutek Października, że z ludźmi choć trochę trzeba się liczyć, pewne pójście społeczeństwu na rękę w sprawach materialnych, wydatne ograniczenie terroru, zmniejszenie ideologizacji życia, pragmatyzacja samej partii komunistycznej oraz umożliwienie zbliżenia się mentalności aparatczyków do narodowych przeciętnych, sprawiły, że przy całym cofaniu „koncesji” wydzielonych społeczeństwu, Polska stała się trwale „najlepszym barakiem w obo-

---

<sup>37</sup> A. Friszke, *Jakim państwem była Polska po 1956 r.? Spór historyków*, „Więź” 1996, nr 2, s. 131–146.

zie”. Ta z kolei okoliczność miała fundamentalne znaczenie dla późniejszych narodzin buntu i dla przybrania przezeń formy ludzkiej w miejsce drapieżnej.

Wszystkie te procesy nie musiały wynikać bezpośrednio z Października, a mogłyby też najpewniej zaniknąć gdyby nie zostały podtrzymane przez rozliczne późniejsze okoliczności. Zainicjowane zostały jednak w Październiku i na tym też zasadza się jego znaczenie z punktu widzenia długiego trwania komunizmu oraz długiego trwania Polski. Konflikt okazał się funkcjonalny. Nawet będąc w dużym stopniu przegrany, stał się jednym z epizodów nadkruszających skałę, deintegrujących system w dłuższej fali czasu.

\* \* \*

Wszystko, co powiedziałem powyżej, nie neguje potrzeby dalszego prowadzenia badań źródłowych nad Październikiem. W końcu to one dają podstawowy budulec do tworzenia wszelkich koncepcji myślowych, w przeciwnym wypadku budowanych na lodzie. Sporo informacji o sytuacji w Polsce oraz radzieckim widzeniu sytuacji zarówno w Polsce, jak i na świecie, będą mogły najpewniej przynieść badania w archiwach byłego ZSRR. Cennym uzupełnieniem materiałów potrzebnych do zrozumienia polityki radzieckiej, w stosunku do której wciąż zakładam, że opierała się na jakich informacjach, przesłankach, kalkulacjach i myśleniu, a nie tylko na dogmatach, fobiach i odruchach przywódców, dostarczą najpewniej archiwa amerykańskie, badane obecnie przez Pawła Machcewicza. Nowe materiały pojawią się w Polsce w zbiorach pochodzenia policyjnego. Sporo źródeł trzeba będzie zapewne jeszcze przerobić w polskich archiwach lokalnych. Także źródeł odnoszących się do prowincji w archiwach centralnych. Do tego wątku poszukiwań przywiązuję notabene wielką wagę. Istotnym pozytywnym powołaniem na początku niniejszego referatu książki Pawła Machcewicza było dostrzeżenie przez autora, że Polska w 1956 r., jak zresztą nigdy, nie ograniczała się do Warszawy.

Wszystko, co dotychczas powiedziałem, nie neguje też potrzeby istnienia i powstawania klasycznych, faktograficznych opracowań historycznych, włączając z porządkującymi materiał w sekwencji chronologicznej. One są potrzebne, one są podstawą do dalszej refleksji, w nich zresztą, jak np. w książce Pawła Machcewicza, jest w gruncie rzeczy zawarta większość informacji, do których przywiązuję wagę w niniejszych rozważaniach.

Postuluję w gruncie rzeczy inną organizację gromadzonego w trakcie badań materiału – problemową, według pytań odnoszących się do spraw ogólniejszych niż polskie. Postuluję też podejście porównawcze w czasie i w przestrzeni. Cenię potraktowanie przez Pawła Machcewicza zagadnienia antysemityzmu w 1956 r. jako odrębnego zagadnienia oraz czynione przezeń załączkowe porów-

niania z ruchem 1980 r., nawet jeśli nie wszyscy krytycy to docenili. Cenię problemowe zakończenie książki Machcewicza. Chciałbym, ażeby więcej takich zagadnień zostało w odniesieniu do Października potraktowanych przekrojowo i ażeby więcej dokonano porównań ze zjawiskami z innych czasów i z innych terenów.

Obok opisywania biegu historii trzeba się zastanawiać, jakie pytania właściwie chcemy historii postawić. Ponieważ przekroczywszy pięćdziesiątkę i mając dwoje pełnoletnich dzieci mogę już chyba bez skrępowania odwołać się do własnego Ojca, powiem za nim, iż: „nauka tak dobrze nauczyła się odpowiadać na pytania, że zapomniała sztuki stawiania ich”<sup>38</sup>. Rzecz w tym by ten stan stopniowo zmieniać.

Zdaję sobie oczywiście sprawę z faktu, że niektóre z podniesionych wyżej spraw zdają się indagować Październik „na wyrost” – podczas gdy była to jedynie „przygaszona” rewolucja.

Zdaję sobie sprawę z trudności problemowego podejścia do dziejów skoro wszystko w nich rozgrywa się w czasie i w interakcji elementów z różnych problemowych szuflad. Zdaję sobie sprawę z fizycznej trudności zapoznania się z dotychczasowym dorobkiem nauki w zakresie każdego z wyodrębnionych zagadnień, co jest potrzebne przy podejściu problemowym. Zdaję sobie sprawę z trudności opanowania materiału porównawczego w sytuacji, gdy przywala nas pracochłonny materiał archiwalny. Zdaję sobie w końcu sprawę, że przy dużych uogólnieniach istnieje niebezpieczeństwo dojścia do wniosków banalnych, co peszy nawet wtedy, gdy się uznaje, że o oczywistościach też nieraz warto mówić w historii.

Może proponowane podejście przynosi jednakowoż coś wzbogacającego? Nawet jeśli niektóre wyżej sygnalizowane zagadnienia zdają się sformułowane „na wyrost” w odniesieniu do Października, to przecież takie pytania warto uwzględnić w kwestionariuszu badawczym, by lepiej widzieć specyfikę badanego zjawiska. Może warto porównywać właśnie po to, by widzieć, jakie elementy zjawiska pojawiają się w jego konkretnym przebiegu, a jakie nie, oraz co jest oczywiste i banalne, a co wymaga pogłębionego wytłumaczenia.

---

<sup>38</sup> W. Kula, *op.cit.*, s. 75.